

### MAMMUT.

#### ZABYTKI PRZED-POTOPOWE.

Ziemia nasza okazuje ślady wielokrotnych wstrząśnień i przemian, a mianowicie ślady powszechnego potopu, którego podanie dochowały nam księgi święte. Przy rozkopywaniu gór znaleziono rozmaite warstwy ziemi jedne na drugich nanięsione siłą wody, a w nich ślady zwierząt i roślin już teraz zagubionych zupełnie. Naturaliści naszego wieku, mianowicie Cuvier i Brogniart we Francyi, Sindlér i Hutton w Anglii, Schlothein i hrabia Sternberg w Niemczech, Nilson w Szwecyi; gorliwie zajęli się tym przedmiotem. Krótki ogólny zarys ich badań, postrzeżeń i domniemań, nie może być obojętnym.

Pan Boitard, autor obszernego artykułu w Rodzinném Muzeum francuzkim, któ-

rego treść udzielamy czytelnikom naszym, bierze Paryż i okolice jego za miejsce uwag swoich. Rozważanie pokładów ziemi rozkopywanych do znacznej głębokości, i petryfikacye w nich znalezione, dostarczyły mu osnowy do jego pracy.

O sześćset metrów niżej od teraźniejszej powierzchni Paryża, znajdują się pierwotne pokłady z granitu, na których spoczywało morze. Gdy ustąpiło, uformowała się cienka warstwa roślinnej ziemi, na której wzrosły ubogie kępki zieloności tu owdzie rozrzucone, a z działu zwierząt były same tylko zwierzokrzewy, muszle i raki morskie. Następny pokład już o trzydzieści lub czterdzieści metrów wywyższony, zawiera ślady mechów i traw różnych, a nawet drzew palmowych, ze zwierząt zaś są ślady żółwi, jaszczurek, krokodyłów. Bynajmniej



nie można ząd wnioskować, że wówczas tak było ciepło jak jest teraz w krajach pod zwrotnikowych. W wyższych jeszcze warstwach o sto metrów, znaleziono szczątki dziwaczного zwierzęcia, które uczeni złożywszy z pozbieranych kości i petryfikacyi, nazwali *Plesiosaurus*; był to płaz z korpusu ciała podobny do wielkiej ryby, lecz okryty szeroką żółtawą łuską, miał cztery nogi krótkie, których palce połączone były grubemi błonami, jak u żółwia morskiego, ogon jak u krokodyla, a szyję długą i paszczę jak u węża z zębami i żądłem. Drugie zwierze podobne było do pierwszego, z tą tylko różnicą że miało krótką szyję i głowę jak u delfina. W następnych pokładach bardziej zbliżonych do teraźniejszej powierzchni ziemi, znajdują się szczątki krokodylów, kaimanów i potwornych latających smoków, ze skrzydłami jak u niedoperza, którym Cuvier dał nazwisko Pterodaktyłów. Nie masz tam jeszcze śladu ptaków, ni czworonożnych zwierząt ssących.

W bliższych jeszcze, są kości przedpotopowych zwierząt olbrzymiej wielkości. Cuvier złożył i odgadnął ich kształt zupełny. W piśmie poprzedzającym Muzeum Domowe, w Gabinecie Czytania z 1834 r. umieściliśmy rycinę Mastodonta, zwierza z wielu względów podobnego do słonia. Inne rodzaje opisane przez tego naturalistę są: Paleoterion, dzielący się na kilka gatunków stósownie do wzrostu. Jedne były wielkości konia, nos ich kończył się muszkularną trombą podobną do trąby tapira, oko miały głupowate i małe jak u świni, głowę ogromną, ciało zwięzłe i krępe, nogi krótkie i grube, pokryte ostrą i krótką szczecią. — Zwierzę nazwane *Anothrotherion* wysoki był na  $3\frac{1}{2}$  stopy, 8 stop długi, licząc w to i ogon gruby przy początku a bardzo cienki przy końcu. Oprócz tych wielkich zwierząt były i pomniejsze, które także zupełnie zaginęły.

W pokładach najświeższej formacyi, postrzeżono dopiero kości zwierząt najpodobniejszych do gatunków jeszcze żyjących. Między nimi pierwsze miejsce zajmuje Mammoth. Wzrostem przewyższał największego indyjskiego słonia, z resztą był do niego podobny, lecz jeszcze krępszy i cięższy. Na jego szyi powiewała długa czarna grzywa, przeciągająca się aż do kości pancerzowej; reszta ciała okryta była szczecią długą na piętnaście cali, czarniawą, pod którą ukrywała się wełna cienka jedwabista, gęsta, jasno płowa w wielu miejscach, czerwonawa w niektórych. Trąbę miał taką jak trąba słonia, ale kły daleko dłuższe zaginały się w półkole. Głowę miał przedłużoną, czoło zakłäste i uszy opatrzo-

ne gęstą kępą włosów. Nad brzegiem morza lodowatego w Syberyi, wieśniak tunguski znalazł zamarżłego w lodach Mammuta i z niego wzięto załączony rysunek i opis tego zwierza. Kości Mammutów znaleziono także i w rozmaitych krajach Europy i Azji. Nosorożec przed potopowy, podobny był do istniejącego dotąd, miał tylko nogi niezmiernie krótkie, a róg na nosie dłuższy, ciało pokryte siercią i wolne od rozpadlin.

## MŁODOSĆ FRANKLINA.

### I.

W 1724, w mieście Filadelfii było tylko dwóch drukarzy, jeden bogaty, nowo przybyły i już bardzo wzięty, drugi ubogi, osiadły od dawna i walczący z niemałym trudem przeciw tak groźnemu współzawodnikowi. Jego córka jedynaczka, Betty Keimer, odważnie dopomagała mu w tak ciężkiej pracy i nie wahała się razem prowadzić gospodarstwo domowe i doglądać xięgarni, którą jej ojciec obok drukarni utrzymywał. Dopełniała obowiązków domowych, w godzinach kiedy goście zazwyczaj nie przychodzili do sklepu, resztę dnia przepędzała w xięgarni, a każdy z kupujących odchodził zadowolony jej czynnością, uprzejmością i miłym wyrazem jej bladej twarzy, jasnymi upięknionej włosami.

Pogodzić dwa zatrudnienia tak odmiennie, nadzór kuchni i kierunek xięgarni, nie zawsze była to rzecz łatwa dla panny Keimer: jakoż tego poranku o którym mówić chcemy, już dwunasta biła, a ona nie dokończyła jeszcze ubrania; zadzwoniono w xięgarni i musiała zbiec czempredziej, zarzucawszy na siebie jedwabny popielaty szlafroczek. Wyobraźcie sobie jej pomieszanie: był to sir William Keith, wielkorządca prowincyi, a z nim jego córka Marya i druga młoda osoba z pogardliwą i szyderczą miną, panna Read, znana w całym mieście ze swoich uczinków.

—Czego potrzebuje JW Pan? wyjąkała młoda dziewczyna zapłoniona i drżąca.

—Najprzód xiążek, a potem będziemy prosić cię o jedną łaskę.

—O łaskę milordzie!

—Tak jest panno Keimer: odpowiedział wielkorządca, powściągając surowym rzutem oka śmiechy swojej córki i jej przyjaciółki. Lecz zajmijmy się najprzód xiążkami. Chcę kupić *życia sławnych ludzi* przez Plutarcha, dzieła Foe i Loka.

—Czy to już wszystko milordzie?



—Tak jest i niech mi wolno będzie powinszować ojcu twojemu, że tak czynną i rozsądną wyręczytelkę znalazł w tobie. Zaiste, musi chlubić się takim dziećciem. Niestety! ileż to rodziców, widzi w swoich córkach, prawdziwe tylko papugi z pustą głową i tęp próżniejsze, im bardziej są do niczego nie przydatne.

—Twój ojciec, kochana Maryo naszym kosztem chce gadać komplementa, szepnęła panna Read do ucha swój towarzyski.

—Ach! otoż jesteś panie Keimer. Przyszliśmy kupić kilka książek i jak to mówiłem do panny Betty, prosić was o jedną łaskę. Te młode dziewczyny nigdy nie widziały drukarni; czy będziecie tak łaskaw i pozwolicie im aby obejrzały twoją?

—Jestem gotów na rozkazy państwa, odpowiedział drukarz schylając się aż do ziemi, i wprowadził ich do drukarni, a tym czasem Betty wybiegła dokończyć toalety.

—Zobaczmy zecernią, to jest pracujących nad układaniem liter.

I otworzył drzwi od izby, w której panował gwar radosny i pomieszany.

—O mój Boże! co za wrzawa! Spodziewałam się że taką ciszę znajdę w drukarni.

W rzeczy samój, chociaż drukarnia nie jest zazwyczaj pracownią bardzo cichą i milczącą, zecer pana Keimer robili wrzawę przechodzącą wszelkie granice. Jedli śniadanie i żartowali sobie z młodego człowieka, którego z rękami zawiniętymi po łokcie, odpowiadał im wesoło.

—Pitagorejczyk! Pitagorejczyk! wołali wszyscy.

—Filozof! wołał jeden piskliwym głosem.

—Zjadacz kartofli!

—Mędrzec!

—Pitagorejczyk! Pitagorejczyk! powtarzali jednogłośnie wszyscy, uderzając winkielkami w kaszty.

—Jesteście głupcy; śmiejecie się z tego czego nie rozumiecie. Powtarzam że pożywienie roślinne najlepiej służy do utrzymania czerstwości zdrowia i umysłu. Patrzcie, od miesiąca jak żyję samymi tylko roślinami, czyliż jestem słabszym od was? Odpowiedzcie.

—Pitagorejczyk! zawołano.

—I cóż dowodzą wasze krzyki?

» Niech was diabli porwą kiedy tylko wrzeszczyć umiecie, zawołał z pogardą młody człowiek. Śmieliście się ze mnie gdy posypywałem gipsem mój ogródek. I cożem zrobił? Wykopałem głębokie litery na ziemi, litery te napełniłem gipsem i całą ziemię zasiałem okruciami od siana. Po trzech miesiącach, silna roślinność panowała na

resztą murawy i każdy czytał te zwycięskie litery. *To było wysypane gipsem.*

—Pitagorejczyk! Pitagorejczyk!

Po tych krzykach i pukaniu, nastąpiło najgłośniejsze milczenie, gdyż właściciel drukarni wszedł do niej w towarzystwie dwóch panien i wielkorządcy. Lord William Keith, bawiąc się tą sceną którąśmy opisali, zatrzymał pana Keimer na proggu pracowni i nie pozwolił mu wcześniej przywrócić porządku.

—Co to za hałas! zawołał surowym tonem pan Keimer.

—To Pitagorejczyk! bezczelnie odezwał się jeden z uczniów, lecz uderzenie pięścią zmusiło go do milczenia.

—Dalibóg, młodziencze, rzekł wielkorządca do zecera, którego cały stanął zapłoniony i czem prędzej schował swoją miseczkę z warzywem, obrałeś sobie zbyt surowy sposób życia. Z resztą, jeśli tak jest dobry jak twoje rady w rolnictwie, musi być doskonałym. Dziś jeszcze, okólnik do znacniejszych gospodarzy w osadzie,awiadomi ich o używaniu gipsu za nawóz.

Młody zecer wyjął kilka słów, z tępym większym pomieszaniem, że obie panny po cichu romawiając ze sobą, szydziły z jego kłopotu i ubioru. Współtowarzysze jego trzymali się za boki od śmiechu.

Lecz jedna osoba stanęła odważnie w jego obronie. Była to Betty, która wszedłszy w tej chwili do drukarni, zbliżyła się do prześladowanego.

—Szydzą bez ustanku z Benjaminą Franklina, rzekła, dla tego iż się żywi samem tylko warzywem, lecz nie mówią miłordzie iż obrał tak surowy sposób życia, aby oszczędził trochę pieniędzy na zakupienie książek. Nie powiadają, że jest najbogobojniejszym, najpracowitszym, najlepszym zecerem w drukarni; nie przydają że w chwilach wolnych od pracy, czyta i doskonali swoje wychowanie. Nie prawdaż mój ojciec, nie prawdaż moi panowie? A jęj wzrok pałał szlachetnym ogniem, zapłonęły się jęj lica.

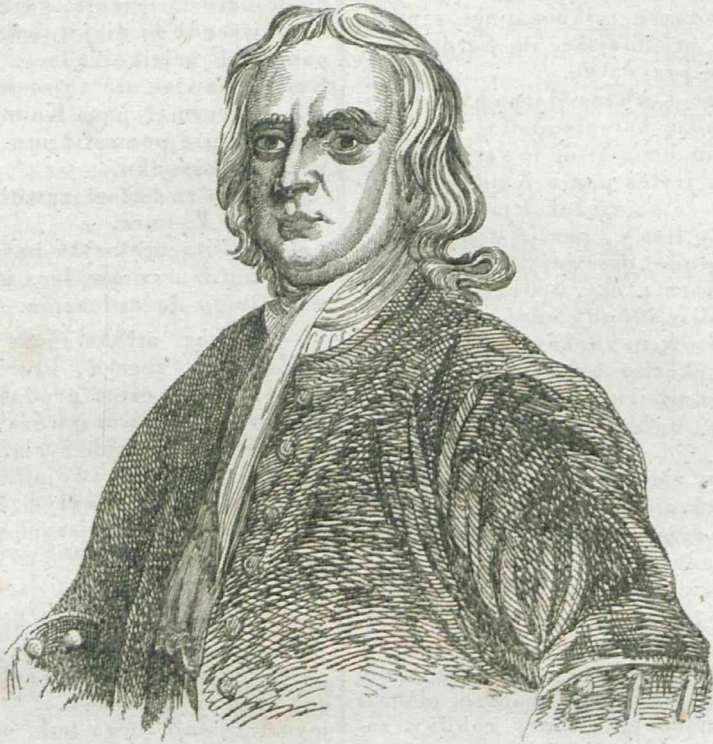
—Tak jest moje dziecię, masz słusność

—Panna Betty prawdę mówi! jednogłośnie zawołali zecery.

Wielkorządca podał rękę zecerowi; dwie panny uśmiechnęły się szyderczo, wskazując na córkę drukarza; Benjamin, niewdzięczny Benjamin, ani nawet jednem spojrzeniem nie podziękował jęj za udzieloną opiekę. Seigał oczyma dwie damy które z zecerni poszły do preserni. Po tępym zajęciu się robotą pogrążony w myślach.

Nagle zadrżał i upuścił winkielak.





## BENJAMIN FRANKLIN.

Ach! jakże piękna jest panna Read, zawołał.

### II.

Betty, zgadnij kogo spotkałem jadącego pięknym powozem i ubranego jakby jaki hrabia.

—Co mówisz ojcze? przebacz mi, byłem roztargniona.

—Tak jest moje dziecię, jak zazwyczaj, zawsze zamyślona, zawsze smutna. Ale cóż ci to?

—Nic mój ojcze, nie zaręczam ci.

—Otóż chciałem ci powiedzieć że spotkałem jednego z naszych dawnych znajomych, przyjaciela któregośmy nie widzieli od lat czterech, Benjamina Franklina. Ach mój Boże! cóż ci to? jakżeś zbladła?

—To nie mój ojcze, nie. I cóż ci powiedział?

—Zakurzony powóz jechał jak najcięższym kłusem. Panie Keimer zawołał Franklina, za godzinę będę u ciebie. Wiele rzeczy zaszło od czasu mego odjazdu. Powracam ożenić się w Filadelfii.

» Ożenić się!... powtórzyła Betty i zapłonęły się jej lica: ożenić się! Czyliż wyczytał w moim sercu? czyliż odgadnął myśli moje? Zdawało mi się że tak dobrze ukryła. Ach, mój Boże, mój Boże spraw aby tak było!

I pomieszana, wzruszona, pobiegła do swojego pokoiku, a powodowana instynktem kobiecym, ubrała się najpiękniej jak tylko mogła.

Już noc zapadła, a jeszcze nie przyszedł Benjamin. Biedna dziewczyna! przez ten czas ileż wycierpiała!

Nareszcie przyszedł bladym, zapłakany, w rozpacz.



—Zaślubiona! zawołał, zaślubiona! mimo jój obietnic! mimo jój przysięg! Ach! panno Betty, jakże jestem godzien pożałowania.

Słuchała go z zakrwawionem sercem.

—Ach! nie możesz pojąć panno Betty ile ja cierpię, gdyż ty nie kochasz, nie oddałaś całego twojego życia, wszystkich twoich myśli, całej twojej przyszłości, temu kto ją odrzuca. Nie wiesz co to jest kochać bez wzajemności. Ach! panno Betty, panno Betty, jakże jestem godzien pożałowania!

»A ja! pomyślała nieszczęśliwa.

—Dla niej, mówił dalej Franklin, aby jedno spojrzenie od niej otrzymać, wyszedłem z niskiego stauu mego; już byłem znany, szanowany, moje artykuły ogłaszane w gazecie Filadelfii zjednały mi sławę. Byłem współnikiem twego ojca, ja przed niedawnym czasem pracujący u niego, i dzięki moim staraniom, zzbogaciliśmy się obydwa. Nareszcie, rzekła do mnie że mnie kocha, pisała do mnie, a zawierając jój obietnicy popłynąłem do Anglii, ażeby tam dopełnić mego majątku i sławy a tym sposobem pozyskać zezwolenie jój familii. Dosiągnąłem celu prac moich. Biada mi panno Betty! powracam i zastaję ją zaślubioną innemu. Nie przeżyję tego ciosu!

Rzucił się w krzesło i załoniwszy twarz rękoma, przez długi czas zostawał pogrążony w myślach.

Zerwał się nagle.

—Panno Read! panno Read! pomszczę się za twoją pogardę. Przeniosłaś nade mnie złoto i tytuły; będę posiadał złoto i tytuły którą zgębnią twoją dumę.

—Panna Read! boleśnie zawołała Betty, panna Read... Ją to kochałeś?

—Ja, dumną i niestałą! Ale pomszczę się panno Betty, czując że jestem zdolnym do wielkich rzeczy. Wykonam je, aby umarła z żalu i wstydu. Ty płaczesz, ty podzielasz moje cierpienia. Ach, jakże jesteś dobra! jesteś aniołem!

—Zaufaj naszój przyjaźni Benjaminie... panie Franklin, chciałam powiedzieć. Ona ciebie pocieszy, przy niej zapomnisz o twoich zmartwieniach i tój która była ich sprawczynią.

—Zapomnieć! zapomnieć! Nie wiesz chyba, że mimo jój niewiary, kocham ją bardziej jak wprzód. Lecz razem z miłością czuje rozpacz w sercu.

### III.

Pięć lat upłynęło i przyniosło szczęśliwe zmiany w położeniu dawnego druzkarza, Benjaminina Franklina. Kalendarz pocziwego Ryszarda szybko rozstał się je-

go imię; towarzystwo zabezpieczenia od pożarów, urząd dyrektora poczt, rozmaite przedsięwzięcia handlowe, a nadewszystko spółka założona pod tytułem *Library company* przynosiły mu niezmiernie sumy; wynalazek konduktorów, świeży jeszcze, zwrócił na niego uwagę Ameryki i całej Europy; współziomkowie obrali go członkiem zgromadzenia w Pensylwanii. Wszystko działało się w Filadelfii za jego wpływem; oświadczył że trzeba ustanowić korpus pompiaży, a współziomkowie uchwalili potrzebny na to wydatek; ofiarowano mu dowództwo nad wojskiem 10000 ochotników, których za jego radą zebrano dla odparcia napadów Indyan; urządził szkoły, zakładał kolegia i szpitale, i rzucał zarody przyszłój pomysłności tego kraju.

Nie tylko chwiała i fortuna obypywała go darami swemi. Franklin był szczęśliwy.

Pozostawszy wolną po śmierci męża, panna Read oddała rękę temu, którego nigdy kochać nie przestała, pomimo smutnych wydarzeń i rozdziału którego się wiecznym bydz zdawał. Skoro tylko upłynął czas żałoby, opuściła Anglią i popłynęła do Ameryki.

Okręt na którym się znajdowała, zawinął dla wypoczynku do portu, gdzie był także okręt amerykański. Tylko co wysiadłszy na ląd, rzuciła się w objęcia Franklina.

—Płynąłem do Anglii ofiarować ci moją rękę rzekł, pośród czułych pieśzcot panny Read.

—A ja, odpowiedziała kryjąc twarz na tonie przyjaciela, płynęłam do Ameryki, prosić abyś mi przebaczył.

Nazajutrz dał im ślub kapelan okrętowy i powrócili do Filadelfii.

A biedna Betty?... Ileż to młodych dziewczyn ukryć musi w niewinnem i rozżalonym sercu, nieszczęśliwą miłość, która na zawsze zniszczy im urok całego życia.

### MYŚLI O OGRODNICTWIE.

Ogrodnictwo nie jest prostą, rodzimą, lecz zidealizowaną naturą; nie jest dziakiem, lecz kształtnem przyrodzeniem. Jako rzeźbiarstwo nie uwiecznia poczwary, muzyka wzgardza dzikimi dźwiękami, tak i ogrody, te tylko przedstawiają krajobrazy, co umysłowem napełnione życiem, do duszy widza przemówią. Człowiek, wszystko co go otacza, piętnuje cechą wewnętrznego ducha: uświetnił swoje mieszkanie w budownictwie, swoje ciało zidealizował w rzeźbiarstwie, swoje czucia w mu-



zyce, swoje czyny w poezji, zidealizował obwody, powierzchnie, cienie, barwy, dźwięki i słowo ludzkie; pragnie zidealizować i przyrodzenie jeszcze w niemowlęctwie pogrążone, ożywić je iskrą Pigmaliona, aby łącznie pagórki i gaje, nie tylko echem głosu człowieka, ale i wyrazem myśli jego się stały. Nowy urok rozleje się w naturze: odmienne kolory pożeni dłoń mistrzowska, i światło w całym igrzysku ciemności i słonecznego blasku najrozmaitsze stworzy odcienia; nawet wonie sptywać się będą spoty, nowy zmysł zachwycając. — Inne piękne sztuki czerpały swoje wzory z natury: w budownictwie mówią, że kopuła ma być na wzór firmamentu, kolumna nakszałt wysmukłych dziewiczych postaci, łuki gotyckie podobne do rozłożystych drzew leśnych; w ogrodnictwie natura się nie przeistacza, ale rozwija siłą żywotną sama z siebie; jak pieśń muzyczna w każdej chwili się zmienia; a przecież zostaje zawsze równą sobie, wielkim poematem wód i łąk, lasów i kwiatów, obrazem innym w porannej, innym w wieczornej dobie, innym o świetle księżycy, innym w każdej roku porze; jakby mieniącym się kameleonem słonecznego ognia.

Ogrodnictwo acz z malarstwem spokrewnione, więcej ma różności, więcej widokręgu; jak budownictwo, potrzebuje przestrzeni; lecz w większych jeszcze rozmiarach. Spólnie z muzyką zmienia się nieraz bez przyczynienia człowieka — Niby arfa eolska, co bez niego w tklivych się dźwiękach odzywa. Ogrodnictwo tyle ma z innymi sztukami wspólnych własności, gdyż jest idealizacją przyrodzenia; a wszystko w okół nas, i my sami jesteśmy przyrodzeniem. Lecz czemuż je Chińczycy odgadli i wykonali?

Pytanie to pewnie każdy czciciel tego kunsztu sobie zadał. Jakżeż rozwiązać tę zagadkę? Lud chiński, co sam siebie nie ceni; taki lud, bez wiary, bez uczucia godności, nie ma i poezji, muzyki, rzeźbiarstwa, sztuk pięknych; ledwo mu tylko budownictwo znane; lecz ma otaczającą go, pełną życia naturę. Jakżeż ją rozumie? Nie uznawszy, nie zdoła pojąć owej godności, która z wewnątrz przyrodzenia odezwała się panteicznemu Egipcyanowi lub Grekowi; nie czci on drzew i gajów, jako siedzib bogów i bogiń; bo w naturze nic nie wyczytał; szelest leśny nic mu nie powierza, nie szepece do ucha, bieg wody nic nie zdradza jego oku; jest on bez wyobraźni, bez wiary, bez poezji; a w bogatych zjawiskach przyrodzenia nie szukał i nie znalazł zagadki. Nie wiele się różni od takiego człowieka, którego spólcześnie

cywilizacja jednostronnie rozwinęła, nauczyła liczyć, rachować i mierzyć; nauczyła dzielić i cenić, a przepomniała o owej najtrudniejszej nauce, o wykształceniu ducha; rozwinęła mu rozsądek; lecz gnębiąc wyobraźnią, w kartowatych kształtach nieszykownej rubasznosci związała; dała mu chleb i wodę, lecz wszelkiej przyprawy skąpiąc, wypchnęła oziębłego człowieka wśród ogniem pałającej natury, osierociła go przedwcześnie z wszelkiej wiary i z całej miłości tego, co jest pięknem i nadludzkim.

Podobnież i w Chinach, naród zmechanizowany w korbach najnieruchomszej hierarchii towarzyskiej, spętany, żyje roślinnym swoim życiem, równie czeżem i nudnym, jak długim i niezmiernym. Czemże mu jest natura, jeśli nie prostym zjawiskiem zewnętrznym? Upodobał się w niej i w jej wygodzie; nie rozumie jej, lecz widzi ją, przypatruje się jej, i to w ogrodach powtarza, co miłe sprawiło uczucie; powtarza wiernie, skrupulatnie. Nie tworzy on idealnej natury sam przez się; on ją kopiuje i do tego stopnia w naśladownictwie się zacieka, że kiedy mu przestrzeni nie staje, natenczas błędniejącą barwą murawy i liścia kartowatością drzew, oko durzy i sztuczne odalenia udaje. U nas ogród przemawia do oka i do uczucia; nie dosyć nam patrzeć nań obojętnie; ma on nas rozweselać lub skłaniać do tęsknoty, do rozmyślenia, tak iż sztuka ogrodnicza ma swoją zewnętrzną i duchową stronę. Dla Chińczyka, ogród jedynie dla oka stworzony, jest częścią tylko zabawką, atoli nie dosyć mu na samym ogrodzie, rękodzielnnej misterności jego nie wystarcza kunszt ten nadobny; trzeba mu ogrody krasić budownictwem, równie śmiałym w wykonaniu, jak kapryśnym w pomyśle; ową dziwaczną architekturą, tak różnorodną od klasycznej indyjskiej, jak gotycka jest od greckiej. W ogrodach, które podobnież kaprys wywołał, nie ocenisz stósowności i współzależności krajobrazów, lecz największą ich różność. Chińczyk wszelkie przeszkody przestrzeni umiał przebiegłym zwyciężyć kunsztem, lecz nieustannie powtarzając swoje kioski, pagody i pałacyki, tym niemym węzłem architektury z ogrodnictwem, w którym nigdy nie wyzwolił jednej sztuki od drugiej, męczy wędrowca. Rodzaj ten z razu polubiony w Anglii, dotąd się przechowuje w Niemczech w tak zwanych ogrodach angielskich, atoli ogrody, że tak rzekę budowlane, coraz więcej ustępują łącznym i leśnym.

Poczytaliśmy wprawdzie chińskie ogrody za czeże zabawki narodu, pozbawiają-



czego je wszelkiego duchownego uroku, ale nie zaprzeczamy im może jedynę im właściwą poezji. Może i to ogrodnictwo z czystych wytyńcło źródła. Mechanicznie ucivilizowany Chińczyk, w jednostajności mandaryńskich rządów uśpiony, czuł tęsknotę za ową kolebką swojej młodości, za owym koczowaniem po leśnych i łącznych nadbrzeżach rzeki żółtej, gdzie przeżył swobodnie tyle wieków, nim go czeżony Fohi wyprowadził na pola, nauczył kopać i orać, szanować prawa i przepisane cnoty. A dzisiaj, czygo religijne nęci wspomnienie, czy też wrodzona, a nieprzerparta miłość piękności opanuje, śledzi i odkształca przyrodzenie, nie szczędząc wszelkich zabiegów sztuki, aby naturę w dzieviczą jej przywdziać szatę.

Długośmy, jak mniemam, ogrody naturalne, czyli tak zwane angielskie od Cbińczyków przejmowali; lecz w istocie, tak mało wdzięczności winniśmy im za nie, jak za proch, druk i inne wynalazki, wcześniejsze od naszych. Cywilizacja ich sama sobie uboczną torowała kolęj, gdyśmy mozolnie dobijali się o wszelki postęp naukowy i przemysłowy. Nie dziw więc, że naród jednoistny i tak liczny jak niemal cała ludność Europy, nie znający potrzeb ducha, potrzebom przemysłowym prędzej i lepiej dogodzić zdołał, a nawet i prozaiczne swe życie milęj sztuką uprzyjemnić umiał. On jeden dokazał tego, na co się u nas tyle rodów składało. Nasze zaś nawet kunszta są tylko zbiorem mnogich uśiowań rozmaitych ludów; wreszcie i piękne ogrodnictwo, zwolna rozwijane, wiąże się z dziejami cywilizacji. Stworzone pod pięknem niebem syryjskiem, sięga poetycznych czasów Haruna Raszyda, którego pamięć dotąd przyświeca nad kolebką wschodu, którego przyjaźń Karól W. za największy sobie poczytywał zaszczyt. Kalif ten bagdadzki silny nadał popęd naukom i kunsztom; on też wskrzesił botanikę i pierwszy zakładał owe ogrody syryjskie, które do dziś dnia Turcy po swych cmentarzach powtarzają. Później Krzyżacy walcząc o grób Zbawiciela, nie jednę niezamierzoną zdobycz odnieśli: rozwinęło się uczucie honoru, rycerska miłość średnich wieków, prawość towarzyska, wszelka oświata, przemysł i handel, i ogrodnictwo. Szczególniej we Włoszech zaczęto pielęgnować ogrody. Już w XIV. wieku Piotr Crescenti skreślał przepisy sztucznego ich zakładania. Atoli szczególnież Medyceusze sprzyjali rozwinięciu się tej sztuki. Oni to nadali ogrodom tę właściwą cechę, która na całą rozprzestrzenioną się Europę, dwa wieki dzierżyć jej nie przestała. Owe to świetne ogrody oj-

zyste, natchnęły śpiewaka wyzwolonej Jerozolimy, do skreślenia cudownego obrazu ogrodów Armidy, które Anglicy za wzór Raju Miliona uznają, i ztąd początek ogrodnictwa wywodzą. Tasso więc pierwszy odważył się tak czarodziejski rzucić urok na naturę, dotąd osieroconą od człowieka; rozdarł tę zastonę, która przed nim zakrywała jaśniejące lica matki i promieniste jej czoło. — Później dopiero nową czią ją otoczył Milton; on to pokazał, że cała ziemia jest rajem, byle jej przywdziać szatę nadobną, pierwotnej piękności: każdy wiersz jego technie silną miłością przyrodzenia, tą samą miłością, która w naszym wieku tak potężnie ogarnęła namiętną dńszę Bajrona, i w tak wysokie uniosła go sfery. Milton także wywołał długi szereg poetów; którzy całe pole ogrodnictwa przebiegli, skreślając mnogie wrażenia tej wewnętrznej poezji, co się równie da objawić w niemyym wyrazie gajów, jak i strumieni, myśla i ręką człowieka stwarzanych; jak się objawia w dźwięcznym następstwie tonów. Ścisły związek przyrodzenia z idealnem ogrodnictwem, nie mógł ujść bystrego oka Bakona; filozof ten mocno zrozumiał i oceniał krzywdę, którą człowiek naturze wyrządza, pstrząc je w czeze stroje swego utworu, gdy znamienitszą, a wrodzoną jej pięknoscią pogardza. Ubiegał on się z poetami o skreślenie prawideł sztuki ogrodniczej; a poeta Mason cześć mu składając, zowie go prorokiem ogrodnictwa, tak jak Miliona heroldem, Popa, Adissona i Kenta, rycerzami tej sztuki. Z Popa, Adissona Shenstona i Masona dydaktycznych poematów, czerpamy przepisy sztuki, którą tak szybko rozwinięto w Anglii. Obok nich Thomson mnogie myśli nasuwa, najczarowniejsze skreśla krajobrazy, maluje pięknosci w następstwie pół roku zmienne, a zawsze liczne i harmonii pełne. We Francji śpiewał ogrody Delil, a poema najwytworniejsze z dzieł jego, nigdy nie wyjdzie z rąk miłośników sztuki. I nasz Krasiński, listami o ogrodach pierwszy się przyczynił u nas do wyrugowania złego a wprowadzenia lepszego smaku. Opisy pojedynczych ogrodów winniśmy znakomitym poetom naszego kraju.

Silniej niż poezja, przyczyniło się małownictwo do rozwinięcia ogrodnictwa; bezpośrednio wężłem złączone te sztuki, wspólnie się rozwijały. Wspólny zakres, wspólne trudności w ocenianiu pięknej zewnętrznej roślinnej natury, wspólna chwata w przekształceniu jej idealnem. W pierwszych wiekach, małownictwo wstępowało z snyderstwem w szranki, ubiegając się o doskonałość bohaterskiego lub boskiego wyrazu twarzy ludzkiej. Kompozycje pro-



ste nie wystawiały pojedynczych momentów życia; były tylko wyrazem ogólnych stanów i sytuacji duszy, bez względu na otaczające zmienne przyrodzenie. Takimi są owe bizantyjskie obrazy z złotolitem niebem, takimi jeszcze najstarsze płody włoskiej szkoły, na których niebo gaszone jest przez szerokie kobierce, wznoszące się za tronem Maryi. Zaprawdę ten niemy wyraz wszelkich otaczających atrybutów obrazu, nie zdoła zniweczyć niezmiernego wrażenia, które na nas czynią; bo wśród ognistego bizantyjskiego nieba, na tle smutnego włoskiego dywanu, pałają oczy i lica, jakich ziemia nie oglądała, które tylko wiara takim życiem napełnić mogła, wiara nieskażona, co nie wie, że już ktoś zwątpił, i tak silna, że sama cuda stwarzać zdoła. Pokąd malarz w religijnym zostawał zachwyceniu, i sięgał swych wzorów tam gdzieś daleko, po za sferą codziennego życia poziomu; pokąd przyrodzenie zostawało bez czciociela. Później dopiero, gdy od biblijnych do mitologicznych, a wreszcie do historycznych zstąpiono obrazów, i zewnętrzna natura w malarstwie rzeźwić się zaczęła. Lecz nie poetyckie Włochy zdołały ją uświetnić; czekała ją apoteoza u innego rodu, który żadnych nie miał pamiątek, ani pogańskiej wiary, ani chrześcijańskich męczenników, ani nawet historii, i całą swą wewnętrzną poezją wylał w cześć natury, i przelał na tło obrazów: był to naród flamandzki. Naród ten, co nie żył w czynach, ni w słowie, stał się nieśmiertelnym w czarodziejskich malowidłach swych mistrzów: nie odegrał on historycznej roli na teatrze świata, lecz poetyczną. Nie przekazał potomności pamięci wielkich czynów, lecz zostawił w puściźnie arcydzieła sztuki. Tak i wśród Słowiańskich szczepów, mieszkańcy Podola najwięcej mają gminnej poezyi i muzyki. Chociaż nie chcemy zazdrościć tych kwiatów, któremi Flamandczyk stroił swoją ziemię i przenosił blask oręża nad świetne farby pendzla, oddajmy hołd ludowi, co w rozkrzewianiu oświaty tak wielkie ma zasługi przez rozwinięcie przemysłu, kunsztów i sztuk pięknych; a ponieważ u niego najwyższy przemysł szedł społem z najwyższym wykształceniem, przeto i malarstwo przejęło cechę tej mistrzowskiej zręczności.

Nie sięgało ono tak daleko jak włoskie wzorów swęj sztuki, mniej utwarzało ideałów; lecz wierniej, sumienniej kopiowało naturę. Nic nie ujdzie oka Flamandczyka, niezem on nie wzgardzi; a nad całą rozmaitością przedmiotu, samowładnie panuje nie idea malarza, lecz światła igrające z cieniami. Koniecznie więc musiał

Flamandczyk i roślinną naturę, w obręb swego pendzla podciągnąć. Nie znał on gwałtownej walki alpejskiego przyrodzenia; powtarzał więc owe spokojne dęby rozłożyste, ciemne gaje, i laki i wody, szumiące młyny i mieszkalne domy. W tych to cichych krajobrazach uczciliśmy po raz pierwszy ową spokojną naturę, w której obok przyrodzenia i człowiek panuje, a dzieła obu, pod jednym berłem piękności się mieszczą; słowem, poznaliśmy początki ogrodnictwa angielskiego. W jednym bowiem czasie i flamandzki przemysł przeniósł się do Anglii, i pierwsze początki ogrodniczej sztuki tamże zaszczerpione zostały. Anglicy, nie zdolni pendzlem powtarzać utworów flamandzkich, kreślili je ryłcem na miedzi w niezliczonych i doskonałych swych kopiersztychach, i niemi smak do pięknych krajobrazów rozszerzyli i ugruntowali w swęj oczęzyźnie na zawsze.

Malarstwo więc flamandzkie i poezya angielska były wewnątrzmi przyczynami, z których powstało piękne ogrodnictwo, również jak architektura klasyczna dała pochop do rzymskiego, a później francuzkiego ogrodnictwa. Tak to sztuki piękne silnym łącząc się węzłem, tyłu wieńcami ustroiły historiją rodu ludzkiego i tak świetną aureolę nad czołem jego zakreślają.

W tych dniach wyszło pożądane i z niecierpliwością oczekiwane dzieło, o wyrobieniu cukru z buraków przez Józefa Beżę, Tom jeden z 30 arkuszy in 8vo majori z ośmiu tablicami rycin, cena Zł. 20. Przedmioty w nim traktowane tak są ważne pod względem bogactwa krajowego iż w następnym zeszyte pisma naszego, popieszczeni udzielić czytelnikom naszym a zwłaszcza na prowincyi zamieszkałym, zarysu tego dzieła i rezultatu w nim zawartego.

*Prenumeraty w Xiegarni F. S. Dmochowskiego na dzieła wydawane nakładem właściciela tejże Xiegarni.*

*Muzeum Domowe rok 1837—fl. 18 w Warszawie—fl. 24 na prowincyi.*

*Podróż Malownicza po Europie: rok pierwszy obejmuje opisanie Włoch, z 48 rycinami fl. 15 w Warszawie, fl. 18. na prowincyi.*

*Czytania pożyteczne i przyjemne, dzieło w języku polskim, niemieckim i francuzkim, z rycinami, zł. 12ście w Warszawie, zł. 15ście na prowincyi.*

Osoby razem prenumerujące na te trzy dzieła, mają odstąpione sobie od ceny 10 od sta procentu.